

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY, LITERACYJNY I SPOŁECZNY

ORGAN PATRYOTYCZNY

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C^o, 23, Martins Lane, London, E. C.

JUBILEUSZ

F. H. DUCHIŃSKIEGO.

W roku obecnym przypada pięćdziesięcioletni jubileusz naszego uczonego historyka i etnografa wśród nas, na emigracji, w Paryżu przebywającego, — półwieku bowiem minęło od czasu, w którym jeszcze młody Duchński począł w Kijowie systematyzować swoje badania o pierwotnych stosunkach Polski, Litwy i Rusi do Moskwy, rezultatem których było wykrycie faktu dawniej powszechnie znanego, iż Moskale z języka tylko są Słowianami, z pochodzenia zaś, z usposobienia i z cywilizacji należą do Azji, do plemienia turańskiego.

Dzieje formacji Moskali z mieszaniny fińsko-mongolskich ludów, które pod naciskiem Ruryków przyjęły język słowiański i religię chrześcijańską od sąsiedniej Rusi, są tak jasne i pewnymi, a niezbitymi dowodami przez Duchńskiego poparte, iż dziwić się należy tym wszystkim, którzy tej formacji zaprzeczają.

Fakt turańskiego pochodzenia wykazał dobitnie fałsz historjografów urzędowych, którzy twierdząc o tożsamości Rusinów z Moskalami, zabrali tym ostatnim ich historję, rząd zaś carski rozpoczął gwałtowne ich moskalenie.

Udowodnienie odrębności Rusinów od Moskali rzuciło ziarno duchowego pomiędzy nimi odrodzenia i utwierdziło przekonanie, iż Ruś samodzielną swoją narodową utrwalić tylko może przy oswobodzonej Polsce, trwając z nią w związku braterskim, na zasadzie: wolni z wolnymi, równi z równymi.

Jubileusz Duchńskiego jest więc jubileuszem duchowego odrodzenia, i w tem leży jego waga i doniosłość.

Pierwszy pomysł do obchodu tego jubileuszu dał niedawno zmarły we Lwowie Dr. Tadeusz Żuliński.

Gazeta Narodowa pisze o nim: « W r. b. przypada 50 lecie naukowej działalności naszego znakomitego rodaka, który pracą swą i poświęceniem, obok głębokiej wiedzy, we wszystkich niemal stolicach, dla sprawy

Polski i prawd przez siebie broniących umiał poruszyć najznakomitszych uczonych i mężów stanu, przyczyniając się tem samem do rozgłosu i poszanowania imienia polskiego za granicą. Dość tu wspomnieć, że najpierwsze instytucje naukowe jak np. Towarzystwo etnograficzne w Paryżu, powoływały go na swego przewodnika; że uczeni, jak np. najznakomitszy historyk Francji, Henryk Martin, nie wahali się wyznać publicznie, że są jego uczniami; mężowie zaś nauki, jak Viquesnel, Kinkel i wielu innych, teorie jego głosili i za swe przyznali. Słuszna też i godziwa, że w wielu kołach w kraju i za granicą rodacy postanowili uczcić 50 letnie nieustrudzone i pełne miłości kraju apostołstwo naszego, jak się sam nazywa Kijowianina. Wątpić też nie można, że i ci nawet, którzy mogą nie podzielać historyjoficznych zapatrywań jubilata, potrafią uczcić należycie jego znakomite usiłowania i prace dla Polski, a zwłaszcza dla Rusi. U nas we Lwowie Kółko Literackie pierwsze pospieszyło z objawem należnych uczuć dla jubilata; jednocześnie zaś pojawiło się dzieło zastużonego w Polsce pisarza, a poświęcone uczczeniu zasług Duchńskiego p. n. « O życiu i pracach F. H. Duchńskiego Kijowianina. W jubileuszową rocznicę 50 letnich jego zastuż naukowych. Studium przez A. G. Czyszy doświadczeń przeznaczony na pomnik D-ra T. Żulińskiego we Lwowie. (Lwów, 1885 r. Nakładem księgarni K. Łukaszewicza. Czcionkami drukarni Ludowej). Jedno i drugie na serdeczne zasługuje uznanie, acz tylko za pomysłny początek uważaniem być musi. »

Gdy kraj cześci zasługi naukowe i narodowe towarzysza naszego na tułactwie, czyż my, najbliżsi świadkowie jego niezmordowanej pracy i poświęcenia dla prawdy historycznej całego swego żywota, pozostaniemy obojętnymi widzami?

To być nie może!

Czytaliśmy w brukselskiej korespondencji, że rodacy nasi zamieszkali w stolicy Belgji, podczas obchodu rocznicy listopadowej w roku zeszłym, uchwaliли wystosować adres do F. H. Duchńskiego z powodu jego złozonego z nauką wesela.

Czy adres został napisany i wysłany do Paryża? Nie wiemy. Jeżeli dotąd adresu nie przesłali, zapewne go wkrótce wyślą,

bo wątpić w wykonanie uchwały nie możemy.

W Paryżu powinny albo Czytelnia polska, lub Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej lub Towarzystwo historyczno-literackie wziąć inicjatywę w sprawie udziału emigracji w jubileuszu Duchńskiego. Ktokolwiek zaś da początek, znajdzie niewątpliwie poparcie tych wszystkich, co umieją cenić pracę i zasługę.

My już dzisiaj z naszej strony przesyłamy szanownemu jubilatowi wyrazy najgłębszej czci i uznania.

Oby jeszcze długo mógł pracować dla Polski, ciesząc się zdrowiem i powodzeniem, i oby doczekał się tryumfu prawdy, którą rozświecił swojemi badaniami i której bronił przez pół wieku z wytrwałością i odwagą godną podziwu, nie lękając się mściwych i prześladowczych potentatów, zaborców, w interesie których kupieni uczeni sfalszowali historję i etnografię i obrzucali Duchńskiego obelgami, szyderstwem, ironią i potwarzą.

Wytrwałeś wśród tych pocisków niczem niezachwiany i nawet obojętnością własnych rodaków niezrażony i oto naród wdzięczny składa ci na skronie wieniec zasługi.

OBCHÓD 36tej ROCZNICY ŚMIERCI

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Za staraniem Stowarzyszenia byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu urządzonym został obchód 36 rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego w sali de la Société d'Encouragement pour l'industrie nationale, 44, rue de Rennes, pod przewodnictwem P. Hertla Marzymiliana, politycznego wychodźcy z 1863 r. Sala była napelniona.

O godzinie 9 Pan Hertel zagaił posiedzenie. Zaczął od scharakteryzowania sztuki w ogóle, a poezji w szczególności, u narodów wolnych i u narodów uciemiężonych i nadmienil następnie, że kiedy uroczystości, podobne obchodowi 16 Kwietnia, mają u narodów wolnych cechę artystycznych biesiad, których przewodnictwem powierzaniem bywa

przedstawicielom narodowej sztuki, to u nas są one świętami narodowej żałoby i nadziei, a przewodnictwo na takowych bywa niekiedy (jak dziś n. p.) udziałem prostego szeregowca z ostatniej armii wyzwolenia.

Z tego punktu wychodząc, starał się mówca następnie wykazać, że zaszczyt przewodniczenia tej uroczystości powierzonym został nie osobie, ale zasadzie, nie indywidualnej zasłudze, ale krwawemu dziełu wspomnieniu.

gorliwości działwy polskiej, zrodzonej aktywie, co do urzędzenia obchodu na cześć tego wieszczu, któremu uszność dzisiejsza zarzuca, że Polskę nią prowadził na wyłom i był duchowym i zem rozpacznych za wolność bojów; wyborze prezydującego; w licznej zgromadzeniu się starszyny emigracyjnego społeczeństwa na obchodzie; a przede wszystkim w wyborze przez szanownego prelegenta tematu odczytu, którym ma być nie żaden choćby najgenialniejszy utwór sztuki dla sztuki, ale piorunujące strofy patriotycznych uniesień wieszczu, widzi mówca protest i przeciw tej młodzieży, co chrapliwymi oddechami swej anemicznej piersi głuszy dźwięki narodowej lutni i zmusza ją poniekąd do wtórzenia szeptom darni na kurchanach przeszłości, — i przeciw materjalizmowi, co rozkłada krany na dawnych ołtarzach i wdziera się w sancta sanctorum narodowego sumienia — i przeciw polityce bezwzględnej roztropności, co nam przysparza na skroniach sromu a umniejsza zapala w sercach i ziemi pod stopami — i przeciw tym wreszcie postępcom modnym, co nawet z trybuny wygnania, kirem żałoby i tęsknoty odzianej, ostatnie krwawe usiłowania nasze zowią drwiąco polityką romantyczną. Potem z uniesieniem wykazuje mówca szkodliwość mroźnych prądów, co tak się rozszalały w brzdach polskich cmentarzy i wola z żalem:

Gdy małoduszność brudzi dziejów karty
I orły białe przekształca w puchaczy,
Gdyśmy na ziemi jak stracone warty,
Których śmierć nawet zmieniać już nie raczy,
to nie ustajmy zaklinać młódz naszą, aby odrzucała ze wgardą nowy katechizm tego pseudo-patriotyzmu, co nakazuje gasić wszelki zapal i ideały narodowe; aby się zszeregowywała moralnie pod sztandarem w purpurze krwi polskiej przez wiek kapany, a nie pod brudnym łachmanem konieczności, lub szmatą kosmopolityzmu aby wreszcie ciemnie tej kuźni, w której jest wyzwolenia Cyklopem, rozjaśniała wciąż tą luną duchowego pożaru, co oświeślała ostatnie polskie bojowisko, a która zdolna jest

Duchy z letargu ocucić na ludzi,
Co nie schylają skroni w żadnej słocie,
Których żrenica pioruny z chmur budzi,
Którzy w krwi toną, aby nie gnić w błocie!

Następnie Professor W. Gasztowtt zaznaczywszy w krótkich słowach doniosłość obchodów tak Mickiewicza, jak Słowackiego, przytoczył z dzieł Juliusza szereg patriotycznych ustępów, streszczając tem samem życie poety, i pokazując, że wszędzie i w Warszawie podczas powstania, i na emigracji tak w Paryżu, jak w Szwajcarii i we Włoszech, i podczas podróży wschodniej, w Grecji, w Egipcie, w Palestynie, opiewał on ciągle boleści i nadzieje patriotyczne narodu. Zatrzymał się głównie na poemacie o *Piekle Piasta Dantyszka*, z których wyjął prawdziwe perły poezji, błyszczące ogniem najczystszej patriotyzmu. Przechodząc wreszcie do utworów z ostat-

nich lat życia poety, z pośmiertnych dzieł wyjął wymowne i piękne ustępy, które uświetnił testamem Słowackiego. Prelegent zakończył odczyt, zwracając się do młodzieży polskiej, tak w kraju, jak na wygnaniu zrodzonej i w gorących słowach zaklinał ją, żeby *«stroili się o wiosenne poezji i uczucie kwiaty»*, bo *«z drzewa bez kwiatów owocu nie będzie»*.

Odczyt Prof. Gasztowtta trwał dobrą godzinę. — Wszyscy obecni opuścili salę o godzinie jedenastej z największym zadowoleniem.

KAROL PASZKIEWICZ

WSPOMNIENIE

W Marcu umarł *Rettel*, w Kwieśniu umarł drugi Belwederczyk *Karol Paszkiewicz*, żyje jeszcze jeden z tego dzielnego zastępu Belwederczyków *Walenty Nasierowski*, we wsi Oczkowiec w Poznańskim.

Karol Paszkiewicz, herbu Radwan, urodził się na Wołyniu w Krzeczwie. Jako młodzieniec przeżyłszy się do Warszawy, wstąpił do wojski polskiego.

Zostając w Szkole Podchorążych należał do założycieli patriotycznego Związku (15 Grudnia 1828 r.), który pod naczelnictwem Piotra Wysockiego kierował przygotowaniem do wybuchu powstania listopadowego. Rolę przysięgi, jako założyciele tego pamiętnego związku, podpisali: *Piotr Wysocki, Karłowicz Karol, Mochacki Kamil, Dobrowolski Józef, Paszkiewicz Karol, Poniński Stanisław, Cichowski Seweryn, Łaski Alexander i Gucinski Józef*.

W dniu 29 Listopada 1830 r. Karol Paszkiewicz o naznaczonej godzinie stanął pod posągami Sobieskiego w parku Łazienkowski i z tamąd wyruszył na Belweder. Był w liczbie tych, którzy przeszli przez ogród i z tej strony uderzyli na pałac tyrana. Po wyprawie belwederkiej, połączył się z oddziałem Podchorążych, których Wysocki, staczając po drodze boje z Moskalami, prowadził do arsenału.

Gdy rozpoczęła się kampania 1831 roku z najezdnikami Paszkiewicz również walecznie sobie poczynił jak w dniu S. Saturnina. W wielu bitwach brał udział. Jako porucznik jazdy litewsko-ruskiej, otrzymał od naczelnego wodza Rybińskiego dnia 25 Września 1831 r. złoty krzyż *Virtuti Militari* i awansowany na kapitana. Dzielny to był oficer.

Na emigracji we Francji przebywał czas dłuższy w Nevers i postępowaniem swoim zjednywał szacunek dla imienia polskiego. Uważając emigrację za pielgrzymstwo polskie, mające obowiązek zdążać do oswobodzenia Polski, działał politycznie wraz z tymi, którzy rak na chwilę nie zakładali. W bojach, jakie miały miejsce w 1848 i po tym roku, był czynny. W jednej z tych wojen odznaczył się, lecz nie wiemy w której awansowany został na pólkownika.

Ożeniony z Francuzką, którą pokochał całą duszą, przeniósł się następnie na Wschód i w mieście Roman w Mołdawii założył zakład wyższy wychowania pańien. Zakład zostawał pod kierownictwem jego żony, kobiety rozumnej, wykształconej i serdecznej do męża przywiązanej.

Zakład ten Paszkiewicz, w którym i on sam nauczał, należał do najlepszych zakładów wychowawczych w Mołdawii.

Wiele lat przebyli w Łoławii i dorobili się tam małego kapitału. Paszkiewicz kilka-

krotnie z tamąd jeździł do pobliskiej Galicji, odkąd zaczęły się w tej prowincji lepsze, więcej ludzkie rządy i odwiedzał młodszego swojego brata Władysława, który w skutek udziału w powstaniu 1863 r. musiał Wołyn opuścić i zamieszkać w Galicji, gdzie umarł.

Zaproszony na obchód 80 letniej rocznicy powstania Listopadowego do Lwowa brał w tej wspólniej narodowej manifestacji (29 Listopada 1880 r.) udział i był wspólnie z *Rettlem* przedmiotem ogólnej czci. Był to dla niego dzień pełen radości, gorący bowiem patriotyzm przechował w sercu, czego dowodem, że podpisał w r. 1880 *Poselstwo do narodu weteranów polskich*, w którym przekazują młodemu pokoleniu obowiązki, pracy i walki dla oswobodzenia Polski. Określiwszy w tym dokumencie zasady polskiej polityki, wypowiedzieli pogląd swój na najważniejsze obowiązki i opisali dogmata narodowości polskiej, bez wyznawania których nie podobna być Polakiem.

W niedługim czasie potem umarła mu żona. Był nieutulony po jej stracie. Odtąd zaczął się chylić do grobu. Na zdrowiu bardzo podupadł i widząc się osamotnionym, zaczął tęsknić do śmierci.

W ostatnich dwóch latach życia ciałem tylko schorzał był na ziemi, lecz duchem przebywał na tamtym świecie.

Nie przestał jednak zwracać uwagi na to, co się w kraju dzieje i gdy się dowiedział, że jeden z jego znajomych otrzymał pozwolenie przybycia do Galicji, powitał go w liście słowami pełnymi uczucia i myśli wzniosłych, natchnionych przez istotną, rozumną miłość Ojczyzny.

Miał kapitałik porożpóżyczany w Romanie, jedyny sposób swego utrzymania, którego nie mogąc w całości odebrać, nie mógł, jak zamierzał, przenieść się na mieszkanie do Stanisławowa. Grób przytem żony, który często odwiedzał, zatrzymywał go w Romanie.

W tem mołdawskim mieście doczekał się śmierci. Umarł w późnym wieku, dnia 14 Kwieśnia 1885 r. Na pogrzeb jego przybyły do Romana deputacje Polaków z Jassy, z Suczawy i z Bukaresztu. Cześć jego pamięci!

O OŚWIACIE ELEMENTARNEJ W GALICYI

Z ostatniego urzędowego sprawozdania *Rady Szkolnej Krajowej w Galicji* za rok 1882/3, następujące liczby podadzą czytelnikom wyobrażenie o oświacie elementarnej w Galicji.

Czynnych, publicznych <i>Szkół początkowych</i> , zwanych ludowymi, było w Galicji	2,939
<i>Szkół prywatnych</i> , utrzymywanych przez gminy wyznaniowe ewangelickie i żydowskie	93
Innych <i>szkół prywatnych</i> (klasztornych, i t. p.)	94
Ogródków Fröblowskich	9
Ochronek	35
Zakładów sierot i dzieci opuszczonych	14
Zakładów głuchoniemych	2
Zakład ciemnych	1

Razem... 3,187

W przeciągu lat 10 od r. 1872 do 1883 powiększyła się ogólna liczba szkół tylko o 290, w roku zaś 1883/4 w skutek uchwały Sejmu przyspieszającej tworzenia szkół początko-

wych, postarała się Rada Szkolna Krajowa o założenie 150 szkół nowych i wedle złożonego w Sejmie oświadczenia przez posła Stanisława hr. Badeniego, który jest razem członkiem Rady Szkolnej, postanowiono każdego roku do skutku przyprowadzić utworzenie 150 szkół nowych. Tym sposobem w przeciągu lat 10 uzupełni się całkowicie ilość szkół w kraju, tak, że prawie już nie będzie gminy, któraby, albo własnej szkoły nieposiadała, albo nie była przyłączona do innej gminy szkolnej.

Ogólna ilość szkół publicznych 2,939 dzieliła się pod względem języka wykładowego w następujący sposób:

Szkół z wykładowym językiem polskim było.....	1,238
Szkół z wykładow. językiem ruskim.....	1,537
Szkół z wykład. językiem niemieckim.....	34
Z polskim i ruskim.....	122
Z polskim i niemieckim.....	6
Z ruskim i niemieckim.....	2
	2,939

Z 86 prywatnych wyznaniowych szkół żydowskich i ewangelickich było tylko 6 polskich, 80 niemieckich.

Liczyb te są wielce wymowne.

W Galicji gdzie ludność polska znacznie, bo o kilkaset tysięcy jest większą od ruskiej, szkół z wykładowym językiem polskim jest tylko 1,238, z wykładowym zaś językiem ruskim jest 1,537.

Pomimo tego publicyści krzyczą na upośledzenie w oświacie żywiołu ruskiego, na polonizację Rusinów za pośrednictwem szkół elementarnych i na niesprawiedliwość Polaków, skąpiących oświaty ludowi ruskiemu w języku jego rodzinnym.

Liczyb przekonywają jak nikcze i niekłamstwo mieści się w tych oskarżeniach, które szczególnie roztrąbiają po świecie moskiewscy i berlińscy publicyści.

Jakże byłibyśmy radzi, gdybyśmy pod rządem moskiewskim i pod rządem niemieckim byli tak uwzględnieni co do wykładowego języka polskiego w szkołach, jak są Rusini w Galicji uwzględnieni co do swojego języka.

Faktem jest, że w Galicji dzieci polskie ruszczą się; że większa tam jest władz polskich troskliwość o język ruski niż o polski, a jednakoże dziennikarze przedstawiają nas jako odmawiających praw należnych językowi ruskiemu w szkołach.

Bezinteresowność i szlachetność polska która w Galicji posunęła się do tego, że krzywdzi własną narodowość polską z obawy, aby nieokazać się dla Rusinów niesprawiedliwą, — źle jest nam odpłacana.

Gdy wszystko co jest dobre, rozumne i sprawiedliwe ze strony Polaków, obracane jest na ich szkodę i służy za akt oskarżenia, mimowoli zachodzi pytanie, czy nie dobrą byłaby polityka która na wzór Moskali i Niemców, nie pytając o prawa, sprawiedliwość i zasady, przeprowadzałaby w bezwzględny sposób interesa wyłącznie polskiej narodowości w Galicji?

Samo postawienie tego pytania, niechaj służy za dowód, jak trudną jest nasza pozycja, w której wszystko nas popycha do tego, abyśmy byli równie przewrotni i nikczemni jak ci Moskale i Niemcy, co nad nami panują.

Moskiewscy publicyści jak to z okazji ostatniej po caracie podróży znanych zdrajców narodu ruskiego, Naumowicza i Płoszczańskiego, dostatecznie stwierdzono, chcą, ażeby Polacy w Galicji zamiast ruskiego zaprowadzili w szkołach język moskiewski, to jest, ażebyśmy gwoli ich interesowi odma-

wiali prawa narodowego rozwoju Rusinom.

Pretensji więcej dziękuj świat niewiedział! Potworności zaś tej pretensji bynajmniej nie łagodzi ta okoliczność, iż pomiędzy Rusinami w Galicji jest partja moskiewska, że ta partja zdrażdziecka, na czele której stoi Naumowicz i Płoszczański, ogłosiła tożsamość Rusinów z Moskalami.

Gdyby głosy jakichkolwiek partji uzasadniać miały wyroki odbierające narodowi prawo życia, nie ostałby się żaden naród.

Płatni przez Moskwę publicyści ruscy w Galicji, sami wiedzą najlepiej, że ich moskiewskie dążenia znajdują opór pomiędzy Rusinami, którzy nie mają nic wspólnego ani w pochodzeniu, ani w dziejach, ani w języku, ani w usposobieniu z Moskalami. Bądź co bądź macą wodę.

W Galicji, Rusini są uprzywilejowanym żywiołem przez Sejm i samorząd narodowy i tego faktu wykazanego liczbami, nie i nikt już zaprzeczyć nie zdoła, byleśmy o nim sami niezapominali.

Wracamy do rządowego sprawozdania.

W Galicji jest dzieci 850,000 znajdujących się w wieku obowiązującym wedle prawa do uczęszczania na naukę codzienną. Za lat 10 cała ta masa dzieci, będzie mogła uczęszczać do szkół, — dzisiaj z powodu niedostatecznej jeszcze liczby szkół, uczęszcza do nich dzieci 322,515 czyli 40%.

Według płci i wyznań religijnych uczęszczało do szkoły dzieci:

	Chłopców	Dziewcząt
Dzieci katolickich obrządku rzymskiego.....	89,867	76,230
Dzieci katolickich obrządku greckiego (unickiego) ..	73,392	48,455
Dzieci ewangelickich....	380	275
Dzieci żydowskich.....	12,135	21,781
	175,773	146,741

W szkołach publicznych było zatrudnionych 4,350 sił nauczycielskich: 3,298 nauczycieli i 1,052 nauczycielek. W tej liczbie było 417 nauczycieli dawniejszych bez przepisanej nowym systemem kwalifikacji.

Do kształcenia nauczycieli posiada Galicja 9 seminarjów nauczycielskich: 6 męskich i 3 żeńskie.

W roku 1882/3 kształciło się w nich 1,020 kandydatów i 710 kandydatek,

W roku 1883 zgłosiło się do egzaminu dojrzałości w seminarjach nauczycielskich według wyznań:

	Kandydatów	Kandydatek
Rzymsko - katolickiego obrządku.....	101	134
Grecko-katolic. obrząd.	57	1
Wyznania ewangelick.	—	3
Wyznania mojżeszow.	8	1
	256	162

Wreszcie słówko o pożytku szkół początkowych w Galicji.

Pessimizm jaki w ogóle co do spraw galicyjskich panuje pomiędzy publicystami sprawił, że sposób nauczania w tych szkołach w czambuł potępiono i zaprzeczono pożyteczności szkołom.

Jest to sąd krzywdzący a niesprawiedliwy.

Piszący te słowa zna stan szkół we wszystkich krajach europejskich, zna go i w Galicji i sumienie nakazuje mu wyznać, iż szkoły początkowe w Galicji nieustępują co do swej pedagogicznej wartości i pożyteczności dla oświaty ani szkołom w Niemczech, ani we Francji.

W ogóle wzięwszy Zarząd Szkolny, ruch szkolny, szkolnictwo i szkoły, stanowią do-

datnią, świetlaną stronę historii samorządu Galicji.

Wiele już zrobiono a więcej jeszcze zrobia.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Z nad Granicy Królestwa Polskiego,
17 Kwieńnia 1885 r.

Dziennik wiedeński *Fremdenblatt*, który uchodzi za organ hr. Kalnoky, ministra austriackiego spraw zagranicznych, zapewnia, że Buteniew nie powróci już do Watykanu. Ponieważ nowo zanominowani biskupi katolicy pod rządem moskiewskim zwrócili się przeciwko ugodzie przez niego zawartej, więc jego stanowiska w Watykanie stało się niepodobnem do utrzymania bo, powiada naiwnie półurzędowy z Petersburga informator *Fremdenblattu*, pan Buteniew wszelkie sporne kwestje starał się usunąć dobrocią i łagodnością. Rossja przecież nie zamysła zamianować innej osoby na jego miejsce, ale oczekiwać będzie biegu wypadków. Co się zaś tyczy Watykanu, to postanowił on spuścić się na nieurzędowe rokowania z Moskwą przez trzecią rękę. W tym celu posługuje się pewnym wysokim dostojnikiem kościoła w Austrii, który już w rokowaniach przedugodczych Rossji z Watykanem odegrał ważną rolę.

Z tego widać, że stosunki bezpośrednie Watykanu z rządem carskim są przerwane. Na nic się więc nie zdała pojednawczość i umiarkowanie Leona XIII. Polityka ustępstw i zaufania rządowi carskiemu doprowadziła do większego jeszcze prześladowania kościoła katolickiego.

Buteniew nie dla tego stał się w Watykanie niemożliwym, iż był pełen dobroci i łagodności, ale dla tego, iż wszystkim, co papieżowi mówił o łagodność, tolerancji i opiece rządu carskiego nad kościołem katolickim okazało się nieprawdą, wszystkie jego zapewnienia życzliwości i sprawiedliwości były obłudne. Nie może się w Watykanie pokazać, boby mu wytykano tam sprzeczność pomiędzy tem, co mówił i o co się ugodził a postępowaniem rządu carskiego, reprezentowanym przez Tolstojów, Pobiedonoscowych, Kantakuzenych, Apuchtinów, Kochanowych, Drentelnów i Hurków i t. p. Za wiele przed papieżem nakłamał, aby mógł stanąć przed nim z nowymi kłamstwami. Jużby mu tam nie wierzono i dla tego nie pojedzie do Rzymu.

Ale, dziwny się Rzymowi, że znosi się z rządem moskiewskim przez wspomnianego wyżej dostojnika kościelnego w Austrii, zwłaszcza, iż propozycje, jakie ten dostojnik robił rządowi moskiewskiemu są bardzo zgubne i dla kościoła szkodliwe. Radził np. ażeby rząd carski powoływał na posady kościelne katolickie w Petersburgu księży z Wiednia. Rząd miał się na to zgodzić. Jeżeli to jest prawda, księża ci odegrają rolę zdrajców kościoła.

Druga propozycja tegoż dostojnika nie została przyjęta przez rząd carski. *Fremdenblatt* powiada, że proponował, aby rząd moskiewski dyceezje polskie oddawał pod zarząd biskupów nie Polaków, lecz Morawców lub z potodoiowej Słowiańszczyzny.

Z tej nieprzyjętej propozycji wnosimy, że ów dostojnik kościelny w Austrii chciałby sam zostać jakim arcybiskupem polskim. Propozycja to panslawisty lub człowieka

dażącemu do zdrady, w każdym razie niedo-
rzeczna i niebezpieczna.

Leon XIII powinienby zakazać owemu
dostojnikowi zapewno Morawcowi lub Cze-
chowi, ażeby się nie mieszał w rzeczy do
niego nie należące. Wróg to Polaków, wróg
katolików. Tacy ludzie wszystkich zdolni są
zdradzić, w danym razie i tych, którym się
dziś płaszcza.

Smiesznem jest zapewnienie korespon-
denta petersburskiego do *Fremdenblattu*, że
ów dostojnik austriacki wyjednał u rządu
carskiego łagodniejsze, więcej ludzkie po-
stępowanie z duchowieństwem katolickim,
bo nie odmówiło się ono bynajmniej, jak
było tak i jest okrutnem.

Paryż, d. 28 Kwietnia 1885 r.

SZANOWNY PANIE WYDAWCO!

W numerze 30 *Kurjera Polskiego* w Pary-
żu w artykule moim p. t.: « *Bez tych żartów,
— jeśli taska* », przez drukarską pomyłkę
wypuszczono wyraz « *Polski* » z frazesu gdzie
mowa o drugim balu publicznym kształcącej
się młodzieży polskiej... « *mniej może, jak*
« *się wyrziliem, dochodny, bo tam brako-*
« *wało Moskali i Starozakonnych, zamoż-*
« *niejszych, jak wiadomo, jedni krzywdą*
« *(Polski), drudzy jej niedostatkiem i niepo-*
« *radnością.* »

Dla każdego czytelnika, mniej intelligent-
nego niż *Zarząd Stowarzyszenia kształcącej*
się młodzieży polskiej w Paryżu, pomyłka ta
musiała być widoczną, łatwo zrozumiałą.
Z tego też powodu nie uznałem za konieczne
prostować ją w następnym numerze *Kurjera*.

Lecz otoż *Zarząd* ów w brutalnym i, ma
się rozumieć, bezmiennym cyrkularzu swo-
im z d. 2 Kwietnia, (który dostałem dopiero
dzisiaj), przytoczył rzeczony ustęp *pomyłko-*
wy jako próbę mojej literackiej nieudolno-
ści, dodawszy do tego wymówkę, że nie
czytuję, albo nie rozumiem panslawistycz-
nych i panmoskiewskich czasopismów, któ-
re studiuję z wielką zapewne starannością
złota młodzież akademicka, którą on repre-
zentuje i inne takież doniosłości i takim sa-
mym karczemnym zredagowane stylem do-
cinki i wykpiwania. Do zalet i wziętości
literackich nie miałem pretensji i nie mam;
pisuję więc bardzo rzadko, — ale co napi-
sałem, napisane było nie tylko polską piso-
wnią, lecz z ducha czysto polskiego, z uczuć,
nadziei i dążeń *wyłącznie polskich*. Otóż,
jestem głęboko i ze smutkiem przeświadczony
— i wszyscy to przyznają — że, jeśli
Zarząd powołany pisze może wspólnymi
siłami nieco « *gładziej* », to elukubracje je-
go, prócz języka, nie szczerze polskiego
w sobie nie mają....

Na tem kończę i ja także « *z mocnem po-*
stanowieniem » ignorowania na przyszłość
brutalnych wystąpień ludzi złego wycho-
wania.

Ponieważ, w pewnej mierze, należę do
współpracownictwa w redakcji *Kurjera*,
który od czasu do czasu zamieszcza moje
artykuły, mam więc, jak sądzę, prawo i tu-
szę sobie iż, lubo Szan. Wydawca odmówił
Zarządowi Stowarzyszenia młodzieży umie-
szczenia w tem czasopiśmie w mowie będą-
cego grubiańskiego cyrkularza, to moje
sprostowanie i krócioczną na niektóre, oso-
biście do mnie skierowane zarzuty odpowiedź
wydrukować w nim nie odmówi.

W tej nadziei łączę zapewnienie uczuć
etc.

O. — W. (Ż).

Paryż, dnia 18 Kwietnia 1885 r.

SZANOWNY REDAKTORZE!

Osiemdziesięcioletnia matka Pana *Euze-*
biusza Stankowskiego najuprzejmiej uprasza
Szanownych Rodaków o udzielenie jakich-
kolwiek wskazówek, któreby macierzyńskie
serce o losie syna zaspokoić mogły.

Racz Pan tę prośbę w swem piśmie umie-
ścić, oświadczając, że odpowiedzi z wdzię-
cznością małce zakomunikuję.

Zostaję z szacunkiem

R. J. JAWOROWSKI
11 bis, Avenue de Ségur.

ROZMAITOŚCI

Wileński Wiestnik donosi, że doniesienie
jakoby regens seminarjum wileńskiego ks.
Majewski był wywieziony do Wologdy, jest
nieprawdziwe.

Gazeta Narodowa donosi, że z powodu
owego doniesienia o fikcyjnych agentach
rządu angielskiego w Polsce, Moskale od-
bywają rewizje po domach na Wołyniu
i w Warszawie, szukają broni i aresztują.
Jednem słowem, że skorzystali z bajki
powtórzonej przez nieoględne dzienniki
i wzmoogli prześladowanie, nigdy zresztą
nieustające.

Biskup sufragan ksiądz *Paweł Rzewuski*,
którego arcybiskup ks. *Feliński* w chwili
wywiezienia swego na wygnanie mianował
w r. 1863 administratorem archidiecezji
warszawskiej, został jak wiadomo wywie-
ziony także na wygnanie za to, że zgodnie
z prawem kościelnym postępując, objął ad-
ministrację archidiecezji. Wywieziono
uczonego starca do Astrachania, gdzie 22
lat przebywał na wygnaniu. Obecnie sędzi-
wy biskup uwolniony opuścił Astrachań
i przybył do Krakowa, aby kości swoje
złożyć w ziemi rodzinnej.

Ks. *Paweł Rzewuski* należy do najucz-
ciwszych kapłanów, jest znakomitym zwła-
szcza znawcą prawa kościelnego. Wiele
dzieł treści religijnej w języku polskim wy-
dał w Warszawie, pomiędzy nimi jest *Ży-
wot Jezusa Chrystusa*.

Silnej i niezłomnej woli, nie uląkł się
groźb moskiewskich i z wielką godnością
bronił sprawy narodowej w obec carskich
namiestników. On to prowadził śledztwo
w sprawie znieważenia świątyń pańskich
przez obłożenie wojska moskiewskiego
w Warszawie, wtargnięcie do nich i rozlew
krwi. Skutkiem tego prałat Białobrzęski
zamknął wszystkie kościoły w Warszawie
w 1862 r. Fakt to był wielki, bo fakt oska-
rzający rząd moskiewski o tak dzikie i okrut-
ne prześladowanie i nietolerancję, iż nawet
modlitwa publiczna w kościołach stała się
niemożliwą.

Dzieje zapisując straszne wypadki tych
wielkich dni zaszczytnie na swoich kartach
wymieniają nazwisko biskupa *Rzewuskiego*,
męczennika kościoła i narodowej sprawy.

Witamy Cię z tułactwa dostojny mężu na
rodzinnej ziemi!

Oby schyłek dni Twoich był pełen pokoju
i szczęścia i Bóg Ci pozwoił oglądać wolną
Ojczyznę!

Pisma lwowskie donoszą, że ob. *Zygmunt*
Kaczkowski nadesłał 100 franków, jako

składkę na pomnik dla *Reitzenheima*, na rę-
ce *Józefa Żulińskiego* we Lwowie, który się
tym pomnikiem zajmuje. Piękna ofiarność!
Ob. *Zygmunt Kaczkowski*, znakomity nasz
powieściopisarz, autor niedawno wydanej
a wybornej *Teki Nieczui*, ostro ze stanowi-
ska patriotycznego krytykującej zdrożne
działanie Stańczyków, mieszka od lat kilka
pomiędzy nami w Paryżu.

Piszą do nas ze Lwowa:

Koadjutorem księdza *Seweryna Moraw-*
skiego, arcybiskupa lwowskiego, został ksią-
że *Jan Puzyna*, kanonik Przemyński. Z tego
powodu, że arcybiskup pominął zasłużonego
i powszechnie szanowanego prałata, kano-
nika *Zabłockiego*, nominację ks. *Puzyny*
przyjęło duchowieństwo lwowskie z niezad-
owoleniem. Niezadowolenie to mające
słuszną przyczynę w tem, iż zasługa nie zo-
stała jak należy wynagrodzoną, nie ubliża
charakterowi młodego koadjutora, który nie
miał jeszcze sposobności okazać ani swojej
gorliwości religijnej, ani patriotyzmu. Ze się
zasłużył dobrze Polsce i kościołowi mamy
ręką w tradycję jego rodzinnej.

Rodzina kniaziów *Puzynów* dzieli się na
kilka gałęzi. Jedna przebywa na Litwie.
Uświetniła ją niedawno zmarła poetka i zao-
na obywatelka *Gabryela z Grüntherów*, księż-
na *Puzyna*. Druga przebywa w Galicji.
Ozdobił ją swymi zasługami dzielny artyler-
zysta generała *Dwernickiego*, major książe
Józef Puzyna, który ostatnie lata życia swe-
go spędził w Słobódzce polnej w Kołomyj-
skim.

Żaden z *Puzynów* nie splamił się zdradą,
ani też zerwilizmem w obec obcych rzą-
dów. Miejmy więc nadzieję, że młody koad-
jutor, przed którym otworzyła się świetna
przyszłość w kościele, pójdzie w ślady tych,
co jak książe *Józef Puzyna* i księżna *Ga-*
bryela Puzyna, aż do końca w tych trudnych
czasach stali przy sztandarze Polski.

Dr. *Jan Hanusz*, polski uczony, znakomity
lingwista, którego kilka prac w języku pol-
skim drukowała Akademia Umiejętności
w Krakowie, powołany został przez austry-
ackiego ministra wyznań i oświaty na pry-
watnego docenta sanskrytu i porównawczych
badań językowych w Uniwersytecie wiedeń-
skim.

Inny polski uczony, również młody jak
poprzedni, Dr. *Alfred Domarzewski* został
przez tegoż ministra nominowanym prywat-
nym docentem historii starożytnej na Wy-
dziale filozoficznym uniwersytetu wiedeń-
skiego.

Donosimy o tych nominacjach, jako o fak-
tach świadczących, iż polska nauka wzrasta
również jak polska sztuka.

Wszędzie, gdzie pracują w imię Polski,
spieszyć nam należy z poparciem. Niemiecki
Uniwersytet w Czerniowcach nie może się
przyczynić do podniesienia polskości w mło-
dem polskim pokoleniu zrodzonym na Buko-
winie. Bez pracy wspólnej nad utrzymaniem
narodowości i pojęć wolności, niepodległości,
braterstwa, nieodłącznych od Polaka, łatwo
to młode pokolenie uleść by mogło indyfe-

rentyzmowi narodowemu i zniechęcić się
niegodnie. Ażeby tego uniknąć zawiązało
się tam w Marcu r. b. akademickie towarzy-
stwo *Ognisko*. Wszystkich Polaków uczą-
cych się w czerniowieckim uniwersytecie
jest 16. Jest to liczba za mała, aby mogła
wytworzyć środki dostateczne do wykonania

celów, wskazanych w statucie. Z tego to powodu przewodniczący « Ogniska » Kazimierz Zukowski i Maksymilian Kurzer sekretarz wzywają rodaków do przystępywania do Ogniska na członków wspierających (każdy członek wspierający złożyć musi rocznie 3 reńskie) i nadsyłanie towarzystwu dzieł treści patriotycznej lub naukowej. Wszelkie przesyłki i listy do Ogniska należy przysyłać na ręce zastępcy przewodniczącego p. Wiktora Mokrzyckiego w Czerniowcach, ulica Ruska, liczba 26.

**

Dobra Myślenice należały do księżny Montlear. Była to cudzoziemka, lecz spolonizowała się i wiele dobrego dla ludu robiła. Pomimo dobroci charakteru, w gniewie dopuściła się czynu, który dał powód do pomawiania ją jakoby była tyranką. Rozgniewawszy się bowiem na karbowego i drugiego służącego, zerwała się z siedzenia i krzycząc strzelając z małego salonowego rewolweru do jednego i drugiego. Ci padli na ziemię nieuszkodzeni, kula bowiem nie miała siły przebić ich sukmany. Księżna atoli Montlear myśląc, że ich zastrzeliła, tymże rewolwerem życie sobie odebrała. Strzał w głowę z bliska wymierzony był śmiertelny. Ta tragedia stała się w Marcu 1883 r. we wsi Krzyszkowicach, we dworze przez księżnę zamieszkałym.

Księżna Montlear nie była już młoda, żyła podobno lat przeszło sześćdziesiąt. Charakteru żywego, popędlivego lecz szlachetnego i miłosiernego.

Nieboszczka zostawiła kilka testamentów, które się uzupełniają. Klejnoty rodzinne zapisała Małgorzacie, królowej włoskiej. Pułkownikowi Nugent zapisała 50,000 reńs. Drugie 50,000 zapisała na fundusz wieczysty stypendyjny dla synów włościan w Krzyszkowicach. Czternastu dziewczętom tejże wsi zapisała po 1,000 zlr. każdej posagu. Wieś Krzyszkowice oddała wdowie po dawnym właścicielu, pani Dobrzańskiej; wsie Zawagę i Wołówki zapisała pani Chyrowskiej; exekutorowi testamentu, adwokatowi krakowskiemu Machalskiemu 5.000 reńs., uniwersalną zaś spadkobierczynią uczyniła panią Pruszyńską. Oprócz tego jest jeszcze wiele innych zapisów z gotówki, rozdzielonej w kopertach z napisami osób, dla których są przeznaczone. Szkoda, że jej nikt nie powiedział o potrzebie utworzenia instytucji Skarbu Polskiego, o którym pisaliśmy już kilkakrotnie!

**

Z Poznania piszą do niemieckiej *Gazety Śląskiej*, że na Pomorzu w powiecie Bytowskim jeszcze się dotąd przechowała narodowość polska pomiędzy Kaszubami, wyznającymi religię ewangelicką. Sąsiedni Kaszubi w Prusach Zachodnich są katolikami.

Korespondent pisze, iż Kaszubi katolicy zachowują zwyczaje narodowe i swój język kaszubski, będący małą odmianą polskiego, gdy Kaszubi ewangelicy coraz bardziej się wynaradawiają.

Na dowód tego przytacza, że tam na Pomorzu w jednej parafii ewangelickiej powiatu Bytowskiego w roku 1829 było 3,287 komunikantów polskich a 1,551 niemieckich, w roku 1882 liczba komunikantów niemieckich wynosiła już 5,256, zaś polskich tylko 125 i to przeważnie starych ludzi. Duchowny ewangelicki tej parafii zna język polski i on tylko jeden w całym powiecie miewa corocznie kilka kazań po polsku.

Liczbę komunikantów nie dają dokład-

nego wyobrażenia o sile narodowości polskiej na Pomorzu. To pewna, że pastorowie ewangelicy na Kaszubach pomorskich są germanizatorami i że od nich stoi moralnie wyżej i umysłowo się więcej rozwinęło duchowienstwo katolickie, które nie dopuszcza się zbrodni germanizowania.

Powiat Bytowski jeden tylko na Pomorzu przechował narodowość polską. Dawniej mówili kaszubskim językiem koło Stralsundu, Szczecina i na Rugii, t. j. na całym Pomorzu i na wyspach.

Niechaj patrioci polscy z Wielkopolski i z Prus Zachodnich zwrócą swą uwagę na powiat Bytowski i pracują nad zachowaniem w nim narodowości polskiej.

**

Wielkie podatki, zdzierstwo czynowników moskiewskich, upadek przemysłu, handlu w skutek ukazów ograniczających polską własność i prześladowanie obok nieurodzajów w wywołało nędzę na Białorusi. Włościanie w Mohylowskiej gubernii żywią się chlebem pieczonym na połowę z mchem. Nędza szczególnie jest dotkliwą za Dnieprem około Homla, którego rozległe dobra darował Mikołaj jenerałowi Paszkiewiczowi, przezwanemu księciem warszawskim, hrabią Erywańskim. *Ruski Kurjer* donosi, że ze stacji Homel wyjechało w Marcu r. b. 765 rodzin włościańskich, udających się w skutek namowy agentów rządowych nad brzegi Amuru, w Syberji, szukać lepszej doli. Emigranci ci są to Białorusini, porzucali strony rodzinne z płaczem i boleścią, wygnani przez nędzę.

**

Służący w wojsku austriackim jako oficer *Rajmund Baczyński* jest utalentowanym muzykiem. Pracuje pilnie na polu teorii i historii tej sztuki, badając nieznane prawie dzieje naszej muzyki z przeszłych wieków. Baczyński jest uczniem Żeleńskiego. Przebywa obecnie w Jarosławiu w Galicji, gdzie 19 Kwietnia r. b. na koncercie przez niego urządzonym odegrano wielki poemat symfoniczny p. t. *Marja* osnuty na tle poematu A. Małosewskiego. Ta kompozycja Baczyńskiego jest prześliczna, ma być arcydziełem. Dochód z koncertu przeznaczył na budowę stałego amatorskiego teatru imienia Alexandra Fredry w Jarosławiu. Talent muzyczny Baczyńskiego okazał się także w mniejszych kompozycjach na fortepian i cytrę, które mu zjednały zasłużoną sławę. *Gesellschaft für Musikforschung* w Berlinie mianowało go swoim członkiem z prośbą, ażeby raczył zapoznawać Niemców z dziejami muzyki polskiej w piśmie miesięcznem, które jest organem Towarzystwa.

**

Józef Wieniawski, sławny fortepianista, brat zmarłego jeszcze sławniejszego skrzypka Henryka Wieniawskiego, grał w pierwszych miesiącach b. r. w Paryżu i w Londynie. Publiczność była rozentuzjasmowana jego grą. W Londynie zakończył serję koncertów t. zw. « *Redit* » w wielkiej sali St. James, poświęconym wyłącznie dziełom Chopina. Po londyńskich tryumfach proponowano Wieniawskiemu świetną posadę dyrektora konserwatorium w Nowym Yorku z pensją 50,000 franków rocznie, lecz nie przyjął jej, ponieważ ma lepszą w Brukseli.

**

Czytamy w *Gońcu Wielkopolskim*: Pani *Ludwika Mikorska*, znana Poznaniowi i Wielkopolsce z pięknego śpiewu i muzycznych

zdolności, napisała operetkę p. t. *Zuch Dziewczyna*, graną w Małym teatrze w Warszawie. Treść wzięta jest z komedji K. Zalewskiego p. t. *Spudłowali*. Słowa i muzyka są układu szanownej Wielkopolanki, która wyszła za mąż za znanego powieściopisarza z Prus zachodnich *Teodora Jeske-Choińskiego*. Pani *Ludmiła* z Mikorskich *Choińska* za czasów swego w Poznaniu pobytu napisała kilka piosenek bardzo udatnych, tudzież kilka tańców koncertowych. Utalentowana wirtuozka i kompozytorka mieszka obecnie w Warszawie. Życzymy jej serdecznie coraz większego powodzenia.

**

Uniwersytet w Charkowie przyznał w tym roku za najlepsze rozprawy medale dwóm uczniom naszym, a mianowicie: złoty *Szeplewiczowi* za rozprawę p. t. « *Romantyzm niemiecki a słowiański* », a srebrny *Kondraczkemu* za pracę na temat « *O stosunku państwa do oświaty ludnej* ». Rozumie się, że rozprawy uczniowskie nasi napisać musieli po moskiewsku. Oby jak najprędzej powrócili do polskiej mowy.

**

W rozkazie policyjnym Warszawskim z dnia 5 Lutego 1883 roku jest następujące ogłoszenie:

« Zamieszkała przy ulicy Królewskiej pod Nr. 25, artystka dramatyczna teatrów warszawskich, p. *Chraszczevska*, za samowolne wypowiedzenie w deklamacji w obec publiczności utworu, który nie został puszczonej przez cenzurę, zgodnie z rozkazem pana generał-gubernatora, winna uiścić 25 rs. kary; pieniądze te miejscowy komisarz obowiązany jest ściągnąć we właściwym czasie i wnieść gdzie należy. »

Rozkaz ten przekonywa jak cisnący kaganiec włożono na usta aktorkom i aktorom, jeżeli za kilka słów, które się zdały śpiegowi, iż nie były cenzurowane, aż 25 rubli zapłacić musiała p. *Chraszczevska*.

Sembrich-Kochańska za odśpiewanie w Wilnie pieśni po polsku zapłaciła kary 100 rubli.

Gdy zaś *Mierzwiński* miał śpiewać w Wilnie na koncercie, wzięto od niego zobowiązanie, że nie będzie śpiewać po polsku.

Barbarzyńcy więc nie mogą znieść mowy cywilizowanego narodu!

**

W tym czasie dwie naukowe wyprawy wyjechały z Polski w odległe kraje. Wyprawa naukowa Rogozińskiego stała się głośną nie tylko przez swe geograficzne i etnograficzne zdobycze lecz także przez swoje polityczne znaczenie. Rogoziński nie myślał o polityce, kiedy płynął do Kamerunu w Afryce. Już on tam się rozsadził, nabrał wpływu u tamtejszej ludności, gdy Bismark zwrócił swe oko pożądlive na ziemię zostającą pod moralnym protektoratem Polaka. Polak był mu zawadą, skarżył się więc na niego w niemieckim parlamencie, przez to nadał mu nadzwyczajny rozgłos i podniósł znaczenie wyprawy Rogozińskiego.

Druga naukowa wyprawa Polaków odbyła się w roku zeszłym do Małej Azji. Dzieje jej są spokojne. Z torów naukowych nie wysadził jej żaden Bismark. Podróż odbyła się szczęśliwie i powróciła bez żadnych przygód pod koniec 1884 r. do Galicji. Wyprawa Polaków odbyła się kosztem i pod przewodnictwem Karola hr. Lanckorońskiego. Należał do niej pomiędzy innymi wielce utalentowany malarz *Jacek Malczewski*, który obdarzył sztukę polską kilku arcydziełami,

biorąc do swoich obrazów przedmioty z dziejów polskiej martyrologii na Sybirji i z Anhellego. Należał także do tej wyprawy *Marrjan Sokółowski*, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znawca sztuki i historii kultury. Polska wyprawa zwiędziła Pamfilie, część Pizydji i Lakonie ze stolicą Koniak. Znakomite odkrycia i naukowe rezultaty tej wyprawy zostaną wkrótce opisane. Uczni nasi docierali do miejscowości zupełnie dotąd przez Europejczyków nieznanych, spotykali na swej drodze zabytki cywilizacji starożytnej i średniowiecznej, pomniki greckie, rzymskie, bizantyńskie i arabskie. Hrabia Lanckoroński zakupił znakomite dzieła sztuki i przedmioty muzealne. Wyprawa 1884 r. jest dopiero początkiem badań, które mają być ponowione przez dwa lata następne.

* *

Hrabia *Agenor Gołuchowski*, radca poselstwa austriackiego w Paryżu, zaręczył się z księżniczką Anną Murat, prawniczką znaną z dziejów Napoleona, generała Murata, walecznego marszałka Francji, później króla Neapolitańskiego, rozstrzelanego przez Burbonów w Neapolu. Hrabia Agenor Gołuchowski jest synem przed kilku laty zmarłego tegoż imienia namiestnika austriackiego we Lwowie. Jeden tylko z rodziny Gołuchowskich chlubi się odznaczeniem w dziejach polskiego patriotyzmu, tym jest brat namiestnika a stryj zaręczonego radcy poselstwa hr. Arthur Gołuchowski, nominowany przez Rząd Narodowy w 1863 r. generałem, dotąd żyjący obywatel w Łosiaczu, na Podolu galicyjskim.

* *

Gazeta polska, wychodząca w Czerniowcach na Bukowinie donosi, że pani *Julja Joanowicz*, nauczycielka szkoły żeńskiej w Czerniowcach, otrzymała w Marcu r. b. na wystawie w Londynie dyplom i medal brązowy za roboty ręczne.

* *

Kurjer Poranny w Warszawie donosi, iż rodzina Rogozińskiego w Kaliszu otrzymała od niego list, zbijający pogłoski o opuszczeniu przez niego łądu Afryki. Według zasięgniętych przez toż pismo wiadomości, Leopold Janikowski, towarzysz Rogozińskiego, zawiadomił matkę listem datowanym w Grudniu, iż od śmierci Tomczeka punkt obserwacji na wyspie Mandoleh powierzył jednemu z doświadczonych cudzoziemców, sam zaś nie odstępował naczelnika wyprawy i z nim odbywał wszelkie wycieczki. Z powodu interesów rodzinnych, Janikowski w połowie Czerwca r. b. przybędzie do Warszawy na kilka tygodni.

* *

Liczba Polek-lekarek powiększa się powoli. Wszystkie, które dotąd otrzymały dyplomy doktorskie pochodzą albo z Królestwa Polskiego lub z Litwy. Z zaboru pruskiego i austriackiego, o ile wiemy, ani jedna Polka nie doktoryzowała się. Panna *Aniela Nowaczyńska*, która niedawno ukończyła medycynę na jednym z Uniwersytetów szwajcarskich i otrzymała dyplom doktora medycyny, osiedliła się w Warszawie, gdzie zamierza praktykować jako okulista.

* *

Arcydzieła poetyczne *Juljusza Słowackiego* są obecnie dość często przekładane na obce języki. O przekładzie na francuski język przez *Wacława Gasztowtta* prozą, a niektórych poematów wierszem już pisaliśmy.

Niedawno wyszedł w Krakowie przekład *Balladyny* po niemiecku p. t.: *Juliusz Słowacki. Balladina. Tragedie in 5 Aufzügen, übersetzt von Dr. L. German*. Nie jest to pierwszy przekład Dr. Germana. Przetłumaczył on już kilka polskich arcydzieł i to wzorowo na niemiecki język. Dr. German jest profesorem gimnazjalnym w Krakowie. Poeta chorwacki *Fr. Markowicz* przetłumaczył bardzo dobrze na język chorwacki kilka poezji Słowackiego.

Ilustracje są przekładami plastycznymi obrazów opisywanych przez poetę.

Mało jest poetów, którzyby więcej przedmiotów dostarczali malarzom od Słowackiego. Jego bujna, brylantowa i ognista fantazja co chwila tworzyła jakiś wspaniały, o najpiękniejszych barwach obraz. Nie dziw więc, że jego utwory są niewyczerpaną skarbnicą pomysłów dla malarzy. Nie wielu jednak korzystało z tej skarbnicy.

Andriolli, genialny rysownik, ilustrator przebywający pomiędzy nami w Paryżu, zrobił kilkanaście prześlicznych ilustracji do *Lili Wenedy* i *Balladyny*. Te rysunki są swojego rodzaju arcydziełami. Drzeworyty z nich zamieścił *Tygodnik Powszechny* w Warszawie. *Witold Pruszkowski*, artysta olbrzymiej fantazji i talentu, jeden z najoryginalniejszych i najlepszych naszych malarzy, wymalował cudownie piękny obraz, przedstawiający *Śmierć Anhellego*. Anelli natchnął innego jeszcze malarza, również uzdolnionego i znakomitego jak poprzedni. *Śmierć* wygnanki na Syberji, obraz *Jacka Malczewskiego* jest także arcydziełem. Zdobi on ścianę Narodowego Muzeum w krakowskich Sukiennicach.

* *

W Krynicy, położonej w uroczej karpackiej okolicy, są wody mineralne żelazne i zakład leczniczy bardzo uczęszczany. Z miejsc kąpielowych w Polsce jest to po Szczawnicy najlepiej urządzonego zakładu. Gdyby rząd, który jest jego właścicielem, więcej złożył na jego podniesienie, Krynica mogłaby już rywalizować z pierwszorzędnymi miejscami kąpielowymi w Europie.

Niedawno zawiązało się tam *Towarzystwo imienia Henryka Schmitta ku wspieraniu ubogiej młodzieży szkolnej*, która się kształci w Szkole ludowej polskiej, założonej przed trzema laty w samym zakładzie zdrojowym.

Nadanie towarzystwu nazwiska Henryka Schmitta, gorącego patrioty i znakomitego historyka naszego, jest uznaniem wielkich zasług, chwałobnie świadczącym o rozumie i uczuciach założycieli. Dnia 18 Marca 1885 roku *Towarzystwo Henryka Schmitta* ukonstytuowało się i wybrało wydział, przyczem na walnem zgromadzeniu zapisało się przeszło 30 członków, a między nimi kilku izraelitów. Do wydziału weszli: prezes Dr. Stanisław Bartman, notariusz; wiceprezes inżynier Bronisław Babel; skarbnik, Władysław Gulbiński; sekretarz, Józef Konarski; wydziałowi: ks. Ignacy Daniec, sędzia Hartman i Izaak Krumholz. Początek jest więc dobry. Niechże Towarzystwo wykształci nam z tej młodzieży, którą weźmie pod swą opiekę, obywateli i patriotów takiego serca i charakteru jak Henryk Schmitt.

* *

Pomiędzy polskimi dramatycznymi kompozytorami zaszczytnie zajął miejsce *Adam Münchheimer*, dyrektor orkiestry w Wielkim teatrze w Warszawie. Nazwisko jego brzmi z cudzoziemska, lecz jest mianem Polaka. W innym kraju, gdzie więcej dbają o sławę swoich rodaków, postarano się o na-

danie rozgłosu jego kompozycjom, u nas zaledwo są znane. Kilka przez niego napisanych oper doczekało się przedstawienia w Warszawie. Podobały się polskiej publiczności, krytycy przyznawali im wyższą wartość; nie rozumiemy więc dla czego wyszły z repertoaru. Obecnie donoszą, że *Münchheimer* napisał nową operę pod tytułem *Mazepa*. Zamierzał ją przedstawić w Warszawie 1 Maja 1885 r. lecz dla powodów nieznanych nam przedstawienie *Mazepy* odłożone zostało na sezon jesienny.

* *

W Marcu r. b. podana była przez *Gazetę Narodową* następująca wiadomość:

Z Bydgoszczy donoszą nam pocztą o mającym nastąpić wydaniu przez władze pruskie Moskwie młodzieńca *Truszkowskiego*, znanego z procesu socjalistycznego, jaki się toczył w Poznaniu. Skazany na długie więzienie, odsiedział karę za kratami, trapiiony najgorszym obchodzeniem dozorców niemieckich, wydanie go na drugą karę, może jeszcze sroższą u Moskali jest okrucieństwem, którego by się nie dopuścili Turcy, za barbarzyńców uważani.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Dr. *Żegota Krówczyński*, lekarz praktykujący we Lwowie, wydał dzieło w języku polskim, samodzielnie a gruntownie opracowane, p. t. *Syfilologia*. Dzieło to wzbogaciło polską literaturę medyczną, która się dość świetnie w ostatnich czasach rozwijała. Traktuje przedmiot bardzo ważny w sposób umiejętny i zawiera wiele samodzielnych spostrzeżeń. Istotna wartość dzieła Doktora Krówczyńskiego sprawiła, iż wydawnictwo dzieł lekarskich w Krakowie przyznało mu nagrodę. Drugą nagrodę otrzymał autor na konkursie dzieł medycznych imienia Chałubińskiego w Warszawie. To dwukrotne uznanie ze strony mężów, zajmujących się nauką, jest wielce zaszczytnem dla Doktora Krówczyńskiego, który odznacza się nie tylko rozległą wiedzą, lecz także charakterem szlachetnym i gorącym patriotyzmem.

— W Krakowie, nakładem autora, wyszła broszura p. t. *Czarna Chmura nad Galicją, czyli śmierć za miliony, spowodowana budową galicyjskiej, karpackiej kolei transversalnej, napisał Faustyn Hlawati, cywilny inżynier*.

Pod tym sensacyjnym tytułem, który swoją przesadą szkodzi treści broszury, opisane są niedokładności i oszustwa, popełnione przez cudzoziemskich przedsiębiorców, którym rząd austriacki z krzywdą krajowych porucił budowę tej kolei, idącej od Husiatyna do Stanisławowa, z tą zaś wzdłuż Karpat przez Stryj, Sambor, Sanok, Jasło, Nowy Sącz, Żywiec do austriackiego Szlązka.

Kolej ta podkarpaska, zwaną transversalną, była zaprojektowaną przez burmistrza Dra Ignacego Kamińskiego, on jest jej właściwą twórcą, lecz nie on odpowiada za nadużycia, jakie popełniono, sam się bowiem stał ofiarą, na którą pod pozorem oburzonej moralności, rzucili się nieuczciwie ci, co robili nadużycia z powodu tej kolei i byli zapłaćeni, aby pisać po dziennikach.

Kamiński za materiały zebrane przez jego inżynierów i dostarczone przedsiębiorcy budowy baronowi Schwarcowi zażądał wypłaty umówionej summy. Schwarz nie chciał jej mu zapłacić, bo musiał się dzielić zyskami z współnikiem swoim, z *Laenderbankiem*,

na czele którego stoi gubernator *Ludwik hr. Wodzicki*. Ten ostatni zaś znaczne summy rozdał pomiędzy niemieckie i kilka polskich dzienników, aby milczały o kolei, lub pisały jak im każą i prócz tego przekupywał posłów, jak się to wykryło z okazji posła Kozłowskiego, któremu ofiarował 60,000 reńsk. przez tego nieprzyjętych, z powodu, iż jednocześnie hałas powstał na Kamińskiego o nadużyciu mandatu poselskiego.

Kamińskiego obwiniano niesłusznie, nadużycia bowiem nie popełnił, chociaż w akcie skarżącym *Schwarca*, jego adwokat *Doktor Wolski*, siląc się na argumenta dobitne, wspominał, że powagi i wpływu swojego poselskiego Kamiński używał na doprowadzenie interesu do skutku. Z niezręczoności więc wyrażenia jego adwokata skorzystano, ażeby Kamińskiego moralnie zabić i pieniądze jemu należne rozgrabić.

Ażeby tych pieniędzy, przeznaczonych do rozgrabienia więcej było, baron *Schwarz* roboty na kolei podkarpackiej odstąpił przedsiębiorcom za stosunkowo nie wielkim wynagrodzeniem; ci zaś budowali lichy i niedbale.

Inżynier *Hlawati* wskazał wszystkie miejsca źle zbudowane, które pod ciężarem wagonów rozsypać się muszą i sprowadzić wielkie nieszczęścia. Żądał, aby go rząd wezwał, a on pokaże w jaki sposób przedsiębiorcy zakrywali próżnię, zły materiał i rozmaite braki. Rząd go atoli nie wezwał, lecz przez posłów polskich nagabywany minister wysłał od siebie komisję, która przejechawszy się koleją, zdała raport, że jest na całej linii dobrze wybudowana.

Broszura więc p. *Hlawatego* pozostała bez dodatniego rezultatu, tak samo jak krzywda Kamińskiego nie została wynagrodzona ani pod względem moralnym, ani materialnym.

W broszurze nie ma o tym pokrzywdzeniu Kamińskiego, lecz myśmy o niej nadmienili, bo ona to wykazuje, kto właściwie spowodował złą budowę kolei.

Ta okoliczność, iż Polak *Ludwik Wodzicki* stoi na czele skłonnego do szerzenia korupcji *Laenderbanku* i kilku posłów polskich zasiada w jego radzie, zaszkodziła wielce dobrej sławie *Kota polskiego w Radzie państwa w Wiedniu*.

Dla kilku brudasów, czyste dotąd imię poselstwa polskiego w Wiedniu zostało zbrudzone i stanowisko jego wpływowe i dominujące w Radzie państwa zostało utracone.

Smutny to epizod, który dowodzi, jak Wiedeń psuje Polaków.

— W Krakowie, nakładem autora wyszła w r. 1884 książka o 94 stronicach 8^{co} p. t. *«Wiadomości o Dziele hrabiego D'Angeberg:» Recueil des Traités, Conventions et Actes Diplomatiques concernant la Pologne 1762-1862»* podał *Józef Doliwa Głębocki* z korpusu artylerji b. wojsk polskich. Jest to sprawozdanie, które podaje treść zbioru hrabiego d'Angeberg, rodzaj spisu rzeczy, rejestru, ułatwiającego poszukiwania pomiędzy aktami w zbiorze wydrukowanym. Praca ta czcigodnego weterana, o którego dziełach wojennej treści i zasługach nieraz wspominaliśmy w naszym czasopiśmie, jest pożyteczną dla wszystkich, którzy nie umieją po francuzku, lub nie mają dość czasu do odczytania wszystkich aktów dyplomatycznych. Takie streszczenie w języku polskim dokumentów wydanych po francuzku było konieczne potrzebne?

Autor, p. *Głębocki*, przebywa obecnie u swojego syna proboszcza w Chrzanowie,

niedaleko Krakowa i na schyłku swojego życia nie porzucił pióra, które wtedy jeszcze ujął, gdy mu z rąk pałasz Moskale wytrącili. Piękna to starość, gdy jest oznaczona trudem dla dobra publicznego. Niechże nam wolno będzie z okazji wydania tej książeczki przesłać czcigodnemu weteranowi w Chrzanowie słowa uznania i wdzięczności.

Podanie przechowane na emigracji a tyżące się zbioru hr. d'Angeberg, nie jest znanem panu *Głębockiemu*, który w kraju wciąż przebywa. Według tego podania hrabia d'Angeberg jest tylko wydawcą, rzeczywistym zaś autorem, który zajął się zebraniem dokumentów, ułożeniem ich i przygotowaniem do druku jest *Leonard Chodźko*. Hrabia d'Angeberg wydał w Brukseli kilka podobnych zbiorów akt dyplomatycznych, odnoszących się do różnych krajów europejskich, chętnie się więc podjął wydania polskiego zbioru. *Leonard Chodźko* oddawna był zajęty gromadzeniem dokumentów do historii Polski z wieku ośmnastego i dziewiętnastego i w odpisach autentycznych zebrał ich przeszło 17,000. Ułożone chronologicznie utworzyły te akta spore *archiwum dyplomatyczne*, obejmujące 100 tomów, które się obecnie znajdują w *Muzeum Narodowym w Raperswyli*. Zbiór noszący nazwisko hrabiego d'Angeberga jest wyjęty z owego archiwum. Ponieważ weszły do niego nie wszystkie akta, znajdujące się w Archiwum Raperswylskim, przy nowem więc wydaniu należałoby go dopełnić.

— Drukiem *S. F. Piątkiewicza* w *Przemyśle* wyszły (1884 r.): *«Wybrane Poezje i Pieśni Wojciecha Chamissa w przekładzie G. Kohna»*. Jest to drugi zeszyt, czyli nowa serja przekładów z tego poety, nie tyle jak na to zasłużył popularnego w Niemczech. Chamisso jest pochodzenia francuzkiego. Ojciec jego bowiem przybył z Francji i w Niemczech syna swego naturalizował i wychował. Chamisso uważał się za Niemca, lecz zachował w sobie ducha francuzkiego. Ton jego niemieckich poezji przypomina *Berangera*. Lekkość, wdzięk i nadobność w formie jego pieśni ujmuje czytelnika. Ironii i sarkazmu w nim sporo obok niewymuszonej weselości. Fantazja nie zbyt bujna i kierunek nie zbyt idealny odznacza jego utwory. Idee wolnomyślnie i postępowe przyczyniły się do wziętości poety, zwłaszcza, że grał i śpiewał w epoce silnego despotyzmu w Prusach t. j. w pierwszych trzech dziesiątkach lat obecnego ucisku. Obecnie pod formą konstytucyjną panuje w Prusach ucisk despotyczny, nie mniejszy może jak wtedy, lecz fałszywy liberalizm, który się w Niemczech wytworzył, zubożył ludzi dla wolności, dzisiajby wolnomyślność Chamissa nie zrobiła takiego jak wówczas wrażenia.

Pan *Kohn* umiał zachować w przekładzie właściwości poezji Chamissa i to jest największą dla niego pochwałą. Zdarzają się wprawdzie usterki w przekładzie tu i owdzie rażą źle dobrane rymy i wyrażenia nie dość dobitnie oddające myśl poety, ale nie wiele jest błędów i miejsc niejasnych i one nie mogą wpłynąć na zmniejszenie naszego uznania dla pracy tłumacza.

Podjął on trud pożyteczny przyswojenia polskiej literaturze byłych niemieckich poetów, którzy u nas dotąd zupełnie byli nieznanymi. Ten zeszyt ilustrowany poezji Chamissa rozesłał pan *Kohn* jako premją dla prenumeratów *Rocznika Samburskiego*, który z wytrwałością, nie dającą się nieczem zrazić, wydaje już lat ośm. Jako pismo budzące ruch umysłowy na prowincji, *Rocznik Samburski* zasługuje na poparcie.

— *Fr. Mohr*, fizyk niemiecki, napisał do kładną monografię o cieple, zajmującą dla uczoności i dla chcącego się uczyć, bo pierwszy znajdzie w niej wszystkie obserwacje o cieple przedstawione w sposób gruntowny i systematyczny; drugi w umiejętnym wykładzie znajdzie pożądaną jasność, która mu wytłumaczy istotę ciepła i jego znaczenie w naturze.

Pożyteczną tę książeczkę przetłumaczył na język polski p. *Maciej Wszelaczyński*, dziedzic *Józefówki*, wsi na Podolu galicyjskim.

Weszło w modę utyskiwanie na szlachtę i obarczanie zarzutami próżniactwa, marnotrawstwa, głupoty, klasowego egoizmu obywateli, zwłaszcza też galicyjskich. Utylskiwania te, skargi, zarzuty i sądy, są niesprawiedliwe i w żaden sposób do ogółu szlachty polskiej zastosować się nie dadzą.

Nieprzechrzmy, że znajdują się próżniacy i ludzie do niczego pomiędzy szlachtą, lecz to są wyjątki, ogół zaś jej jest wykształcony, pracowity i patrijotyczny.

Mówimy tu o ogóle szlachty, nie zaś o panach, czyli arystokracji, której łączyć z szlachtą pocziwają nie należy.

Pomiędzy szlachtą jest wielu, bardzo wielu obywateli, którzy chlubę społeczeństwu przynoszą i odznaczają się pracowitością, nauką i poświęceniem.

Za przykład nam służyć może tłumacz rozprawy, którą mamy przed sobą, o którego zasługach obywatelskich i staraniach łozonych dla oświaty ludu i jego dobrobytu, pisaliśmy już raz w *Kurjerze Paryżkim*, z powodu wystawy w Tarnopolskiem, urządzonej przez *Stowarzyszenie pszczelnicze i ogrodownicze*.

Pan *Maciej Wszelaczyński* pracuje dla ludu z braterską gorliwością, czynny w instytucjach samorządu powiatowego i jako członek różnych specjalnych towarzystw, nie opuszcza żadnej okazji, ażeby podnieść dobro publiczne. W powstaniu 1863 roku był chwalebnie czynnym i dorobił się zaufania władz narodowych, — po powstaniu dzielił się tem co miał z tułaczami, do których jeździł zagranicę z słowem pociechy.

Pracując jako obywatel, jako rolnik i gospodarz, chwile wolne od zatrudnień obywatelskich poświęca badaniu naukowemu przyrody i pisanu rozpraw i spostrzeżeń swoich.

Owocem tych chwil swobodnych jest i owe dzieło o Ciepłe, które drukował pierwotnie w czasopiśmie tarnowskiem *Przyrodnik*, następnie zaś wydał w osobnym odbiciu p. t. *«Ciepło w ziemi i na ziemi»*. *Fr. Mohra*. Tłumaczył *M. Wszelaczyński*. (W Tarnowie, w drukarni *Józefa Pizsa*. 1882. 8-ka, stronic 90).

Przekład *Macieja Wszelaczyńskiego* zaleca się dobrą polszczyzną. Jest to zaleta niezmiernie rzadka, tłumacze nasi bowiem lekceważąc czytelnika, tłumaczą najczęściej źle, niezadając sobie pracy w wyszukaniu wyrazów prawdziwie polskich. Dbalość o czystość mowy polskiej w tych zwłaszcza czasach przesładowania przez rządy moskiewski i niemiecki zaliczamy do zasług obywatelskich.

NEKROLOGJA

Z listu pisanego w Poitiers (6 Kwietnia 1885 r.) przez ob. *G. Czechowicza*, urzędnika kolei żelaznej, dowiadujemy się o śmierci *Dra Alexandra Niezabitowskiego*, zasługującego w *Mirebeau* (Vienne) na początku Kwietnia.

Alexander urodził się w r. 1808 w Województwie Lubelskiem, we wsi Limbki, z ojca Macieja Benedykta Niezabitowskiego i matki Moniki Smoleńskiej. Po ukończeniu szkół średnich zapisał się na Wydział medyczny Uniwersytetu Warszawskiego, którego jeszcze nie ukończył, gdy powstanie listopadowe wybuchło. Ponieważ wielu potrzebą było w wojsku lekarzy, rząd więc narodowy powołał uczniów z wyższych kursów medycyny jako chirurgów do armji. Niezabitowski był chirurgiem w 18 pułku piechoty liniowej i dobrze się zasłużył, ratując w wielu bitwach rannych.

Na emigracji wstąpił dla ukończenia medycyny i otrzymania dyplomu doktora francuskiego do Szkoły Medycznej w Montpellier. Po jej ukończeniu w 1835 osiadł w Mirebeau i aż do śmierci tam przebywał.

W roku 1842 ożenił się z panną Fournie z Loudun, kobietą ząną i wierną mu towarzyszką. Z niej miał dwoje dzieci. Młodsze stracił w kolebce, starszy syn imieniem Zbigniew mieszka w Mirebeau, ożenił się z panną Rolland i ma 13 letniego syna Pawła, który pobiera nauki w liceum w Poitiers.

Doktor Alexander Niezabitowski był powszechnie szanowany i kochany w Mirebeau. Jako lekarz leczył bezinteresownie ubogich, dla których był prawdziwym dobrodziejem. Medycynę lubił i ciągle się w niej kształcił. Aczkolwiek przynosiła mu dość znaczny dochód, traktował ją nie tyle jako sposób do życia, ale jako środek przyniesienia ulgi cierpiącym ludziom.

Zachorował na zapalenie płuc i mózgu (congestion cérébrale) i po dwóch miesiącach cierpienia skończył życie.

W testamencie zostawił dowód swojego patriotyzmu zapisując 2,000 fr. dla Towarzystwa *Czci i Chleba* na emigracji.

+

W miesiącu Marcu 1885 roku umarł Jan Zwierewicz w mieście Yverdun, w kantonie Vaud w Szwajcarii. Był rodem z Zastawia na Wołyniu. Powstańcem 1863 r. Jan Zwierewicz chlubnie walczył w oddziale generała Edmunda Rożyckiego, dobrze się zasłużył Bogu, Ojczyźnie i ludzkości! Wyszedszy na emigrację, przybył z innymi do Szwajcarii. Pracowity a pocziwy, wziął się gorliwie do pracy i żyjąc skromnie z małego swojego zarobku robił oszczędności, ażeby mieć za co powrócić do Polski, do której tęsknić nie przestawał. Przez lat 16 był pocztynionem w Yverdun. Było to zajęcie, które najwięcej odpowiadało jego usposobieniu, bo i w kraju z końmi miał do czynienia. Tak wożąc podróżnych, listy i pakiunki pocztowe, opatrując i karmiąc konie, był dla pilności w obowiązkach i uczciwości szanowany przez Szwajcarów. Umierając pozostawił kilkaset franków w kasie ubezpieczenia na życie. Familia, a mianowicie brat zmarłego lub jego spadkobiercy mogą się zgłosić po odbiór tej małej sukcesji do pocztmistrza w Yverdun pana Kundiga.

Cześć pamięci synowi polskiego ludu, który walczył za oswobodzenie Polski i wytrwał *usque ad finem* na stanowisku emigranta politycznego, które jest stanowiskiem protestu przeciwko panowaniu obcych rządów w Polsce, w dawnych jej granicach.

+

Donieśliśmy o śmierci weterana z 1831 r. Dra Stanisława Drozdowskiego w Adamówce, kolonii polskiej pod Konstantynopolem, w której mieszka 300 wiarusów, a którego zmarły doktor był przełożonym, czyli wójtem (administratorem).

Obecnie podajemy przekład listu, pisanego 14 Lutego r. b. przez francuską zakonnicę w Konstantynopolu (*Visitatrice des Filles de la Charité*), w którym bogobojna niewiasta wyraża się o doktorze Drozdowskim w sposób następujący:

« Choroba, która nam D-ra Drozdowskiego wydarła, trwała dni dziesięć. Była to niebezpieczna *pneumonia*, przy której zachował tak dalece przytomność umysłu, iż mógł sam obserwować postęp rozwijającej się choroby. Umarł w środę, 4 Lutego 1885 r. w usposobieniu, które na obecnych wywarło wpływ najbardziej budujący. Miał lat 75 i pracował dla ubogich do ostatniego dnia, albowiem nie opuścił naszego przytułku i apteki dla ubogich (*dispensaire*) dopóki mu sił starczyło. Gdy już objawiła się choroba wtedy odszedł. Ubodzy go żałują a my jeszcze więcej, ponieważ byliśmy świadkami jego miłosierdzia i życia prawdziwie chrześcijańskiego. Przyjął ostatnie sakramenta i umarł bez konania. Sprawdziło się więc na Drze Drozdowskim słowo S. Wincentego a Paulo: « Ten, który kochał ubogich, zobaczy bez strachu zbliżającą się chwilę śmierci. »

Takiej to wartości i takich cnót był ów wojownik polski, tułacz i dobroczyńca ubogich w Konstantynopolu.

Oprócz wiadomości, że był administratorem kolonii polskiej, nazywanej przez naszych damówką, przez cudzoziemców zaś Adampolem i lekarzem ubogich, słyszeliśmy, iż był przez czas pewien agentem dyplomatycznym księcia Adama Czartoryskiego na Wschodzie.

Nie wiemy, czy zwłoki tego zasłużonego Polsce i ludzkości męża pochowane zostały w Konstantynopolu, czy też w Adamówce?

Pamięć jego cnót nie zaginie nad Bosforem pomiędzy ubogimi i cierpiącymi dla których był ojcem i bratem.

+

Narcyz Malczewski, były porucznik Legjonu polskiego na Węgrzech, zmarł w Marcu 1885 r. w Manchester, w Anglii, przeżywszy lat 59. Bił się za dobrą sprawę, żył uczciwie, kochał Polskę, oddajmyż jego pamięci cześć!

SKŁADKA

NA GRÓB LEONARDA RETTLA

Hp. Ob. Fr. 5 »

SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

Hp. Ob. Fr. 2 »

Pracownia Sukien i Strojów damskich
Pani M. HERMAN

18, place du Marché St. Honoré, Paris

Ma zaszczyt zawiadomić swoim klientkom, że zaopatrzona jest na Sezon letni w najnowsze modele tak sukien, jak i okryć.

Mając nadzieję, że Szanowne Panie raczą ją w tym Sezonie jak i w poprzednich zaszczyścić swoimi obstalunkami, zapewnia jak najakuratniejsze wykończenie i najlepszy gust.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, że, staraniem Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczącej się Młodzieży Polskiej w Paryżu, ma się odbyć bezpłatny i publiczny odczyt Pani Seweryny Duchńskiej: o *Petőfim*; dnia 1 maja r. b., o godzinie ósmej wieczorem, w sali Towarzystwa Geograficznego (Boulevard St. Germain, 184).

PRAWDZIWE PIGULKI MORISONA
P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżkich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

Dowody niezbite jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthraxowi*, *Gangrenie*, *Ranom*, *Białym upławom*, *Anginie*, *Łupieżowi*, *Zapaleniu dziąseł*, etc., etc.

Używany do *ptukania* ust stanowi bezwzględnie najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW

Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf*

SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH APTEKACH.

L. RYLSKI & C^{IE}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie
DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyła na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełko zawierające CZYSTĄ WAGĄ 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE		HERBATY CHIŃSKIE	
Mixed Assam za pudełko.	fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao	fr. 30 »
Darjiling surfin	39 »	— n. 2 Canton	35 »
Seraï extra fin	45 »	— n. 3 Shanghai	40 »
Mélange de Foochoo extra choisi.		fr. 50 za pudełko.	

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.